Nr. 14. Lwów, dnia 10. Maja 1888 r. Rok I.



Pismo poświęcone powieściom, romansom, nowellom i wspomnieniom.

Prenumerata wynosi w Galicyi: Rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr. kwartalnie 1 zł. 50 ct., miesięcz. 50 ct. Skład w księgarni Polskiej Lwów. | W Księstwie Poznańskiem: Rocznie 12 marek. półrocznie 6 marek ćwierćrocz. 3 m., miesięcz 1 m. Skład w Poznaniu u J. Leitgebra i Ski

Wydawca: Józef Rogosz. — Redakcya „*Wieczorów zimowych*“ w drukarni nar. W. Manieckiego ul. Kopernika l. 7 we Lwowie.

„*Wieczory zimowe*“ wychodzą we Lwowie trzy razy na miesiąc, a mianowicie: każdego 1 go. 10-go i 20-go.

# W ŚMIERTELNYCH ZAPASACH

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków Wielkopolskich

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy)

## XVII.

We dworze trzcinieckim ruch dziś od samego rana. Pierwsze, jak zwykle, zbudziły się starsze dzieci. Mała Sabinka spała jeszcze w kolebce, obok niej chrapała piastunka. Jańcia i Staś posiadawszy na łóżeczkach w białych koszulinach, z włoskami bezładnie rozrzuconemi, które pod światło, jak aureole jaśniały, zaczęły rozmawiać najpierw z sobą, potem z ciocią Antosią.

— Ciociu! ciociu! — chłopczyk wołał. — To dziś psyjedzie?

— Babcia, mój aniołku.

— Jaka babcia? — dziewczynka się wmięszała.

— Ta, moje dziecko, która była daleko, daleko.

— Ta? — Staś powtórzył z naciskiem i na tem poprzestał.

Jańcię jednak nie zadowoliła odpowiedź, skoro dalej pytała:

— A czemu, ciociu, ta babcia jeszcze tu nie była?

— Bo dotąd, moje dziecko, czasu nie miała.

— Tat? — chłopczyk zauważył i znowu uciął.

— A co ona robiła? — dziewczynka badała.

— To, co wszyscy moje serce, co ja, co mamusia, co tatuś. Wy jednak mnie dziatki pytacie ciągle o babcię, chociaż o niej będziemy jeszcze dosyć mówili, a zapominacie o paciorku. Niech lepiej teraz Jańcia uklęknie tu, w łóżeczku i pomodli się do Bozi, a potem, jak ciocia będzie się czesała, to Staś za Jańcią zmówi paciorek, bo ty już słuszna, rozumna panienka, a on jeszcze mały. Dobrze, dziatki?

— Dobrze! dobrze! — zawołała dziewczynka, przy poręczy łóżeczka klękając.

— Tat — potwierdził chłopaczek i wlepił czarne źrenice w swoją siostrzyczkę, którą poczytywał za najrozumniejszą istotę na ziemi, bo nie tylko pacierz doskonale na pamięć umiała i jego, gdy był spiący, sama rozbierała, lecz co w nim stokroć większy podziw wywoływało, to odkrycie uczynione przed kilku dniami, że Jańcia, znalazłszy w garderobie igłę z nitką, acz bez końca, potrafiła nią uszyć cały fartuszek dla lalki.

Dziewczyna wyrecytowała pacierz bez zająknienia, przytem wyraźnie i tonem uroczystym. W dwóch tylko miejscach ciotka ją poprawiała, chociaż bezskutecznie. Tam gdzie było „za nami grzesznymi“ Jańcia uporczywie powtarzała „za nami grzecznemi“ — gdy zaś przyszło do Piłata, mimo usilnych ciotki zabiegów, został on zamiast ponckim — „pączkiem“.

Gdy skończyła miał Staś pójść za jej przykładem.

— Uklęknij teraz mój syńciu — ciotka prosiła — i mów, a Jańcia będzie ci pomagała. Ciocia tymczasem musi się zaczesać.

— Ale jak on się będzie kręcił, ciociu, to ja z nim nie będę mówiła paciorku.

— Nie bój się Jańciu, nie bój, Staś będzie dziś grzeczny. Prawda Stasiu?

— Tat.

Chłopak ukląkł naprzeciwko siostry, która ze swego łóżeczka spoglądała nań poważnie, jak profesor na ucznia, ciotka zaś rozpuściwszy przed żwierciadłem długie i bujne warkocze, zaczęła się prędko czesać.

Z początku szło wszystko jak należy. Staś ruszył z miejsca i większą część Ojcze naszu wyrecytował sam z pamięci, bez czynnej pomocy siostry. Wkrótce jednakże wrodzona u niego żywość wzięła górę nad sztuczną powagą, poczem słowa plątać mu się zaczęły. Słysząc to Jańcia, zamiast go poprawiać, jęła sama pacierz odmawiać, co Stasiowi tak się podobało, że odtąd ledwie końcówki pojedyńczych wyrazów, i to nie wszystkich, za nią powtarzał, za to siedząc na piętach, z wielkiem zajęciem bawił się perłowymi guzikami u swojej kołderki, i z prawdziwem zadowoleniem wymówił ostatnie: Amen!

Ciotka zajęta dziś nie tyle czesaniem co różnemi myślami, nie zwróciła na to uwagi i tym sposobem młody pan Miliński wykręcił się od obowiązku, który, jak dotąd, nie sprawiał mu jeszcze żadnej przyjemności.

Wkrótce Antosia była uczesana i zupełnie ubrana. W jej stroju, tak samo jak w całem wyglądaniu, uderzała przedewszystkiem skromność. Mała lecz kształtna głowa prawie uginała się pod ciężarem samych tylko warkoczów, które w tyle w kółko skręciła, prócz nich bowiem nic więcej na niej nie było, ani szpilek złotych, za któremi jej siostra przepadała, ani nawet kwiatuszka. Rysy twarzy miała pociągłe ale nieregularne, zwłaszcza nos był zbyt długi i usta dość nieforemne, oczy miała siwe i małe, cera była liljowej białości, prawie przeźroczysta. U biednej Antosi, jak siostra ze współczuciem nieraz o niej mawiała, tylko jedna cera była rzeczą piękną, więc i uwagi godną. Innego wszakże zdania musiały być sługi, a z niemi także dzieci, skoro wszystkie lgnęły ku niej jak do najlepszej pani i przyjaciółki. Pochodziło to zapewne ztąd, że Antosia w spojrzeniu, uśmiechu, słowach, w całem obejściu, tyle miała anielskiej słodyczy, że nią samą wszystkich do siebie pociągała.

Jak zwykle w tej porze roku, ubrała i dziś sukienkę niebieską z perkalu francuzkiego, świeżutką i bez skazy, jak ona sama, do pasa przywiązała biały fartuszek, w uszy wetknęła małe kolczyki z turkusami, pod szyją zapięła takąż broszkę. Skromny ten garnitur był prezentem od szwagra, który sam po niego jeździł do Poznania i przywiózł go jej na imieniny.

Skończywszy toaletę, która jej nie wiele czasu zajęła, otworzyła szafkę i wyjąwszy z niej wszystko potrzebne, zaczęła dzieci najpierw myć i czesać, potem ubierać. Nie minęło pół godziny, a Jańcia jako blondynka miała już na sobie niebieską sukienkę od święta, takież pończoszki i wstążkę niebieską, co jej nad czołem włosy przytrzymywała, podnosząc równocześnie jej rysy drobne i piękne, chłopczyk zaś jako szatyn otrzymał sukienkę ponsową w czarne pasy i czerwone pończoszki. Tak jedno jak drugie miało na nóżkach nowiusieńkie buciki z lakierowanej skórki.

Podczas gdy ciotka sama je ubierała, nikogo do pomocy nie wzywając, dzieciom nie zamknęły się usteczka ani na chwilę, tak ją ciągle o coś pytały. Rzecz naturalna, że głównym przedmiotem rozmowy była babcia, gdyż aby ją godne powitać i uczcić, przywdziewały dzisiaj paradne sukienki.

— A ta babcia, co ona nam przywiezie? — Staś nagle zapytał.

— Siebie, moje dziecko.

— Siebie? A więcej nic nie przywiezie?

— Fe, Stasiu! jaki ty brzydki! — wmięszała się Jańcia. — Przecie ciocia zawsze mówi, że nie trzeba się napierać

Perswazja siostrzyczki nie musiała mu trafić do przekonania, skoro jeszcze natarczywiej zaczął pytać:

— Ciociu, co ta babcia nam przywiezie?

Na szczęście krzyk małej Sabinki, która właśnie się zbudziła, wybawił ją z kłopotu, dzieci bowiem niespokojne o siostrę pobiegły do jej kolebki, chłopczyk stanął i zaczął do niej coś mówić, Jańcia zaś pociągnęła piastunkę za rękę, gdyż ta dotąd chrapała w najlepsze. Zbudziła się nareszcie dziewczyna i oczy przetarła.

Chociaż matka tych aniołków spała aż w trzecim pokoju, mimo to nie raz się skarżyła, że krzyki z „dzieciarni“ zbyt wcześnie ją budzą, aby więc temu zapobiedz, Antosia, ilekroć stan powietrza na to pozwalał, wyprowadzała zaraz dzieci do ogrodu, gdzie swobodnie mogły biegać i krzyczeć do woli. Kochając dzieci miłością bezgraniczną, nie chciała im żadnego robić przymusu, a z drugiej znów strony uważała na siostrę, która gdy się nie wyspała, była nietylko w najgorszym humorze, lecz na domiar złego dostawała także czasem migreny, która jej do wieczora nie opuszczała.

— Dziatki pójdą do ogrodu? — zapytała.

— Dobrze! dobrze! — odpowiedziały uradowane, do drzwi biegnąc.

— Zaraz, tylko wpierw ubierzcie kapelusiki, bo tam słońce... tak moje dzieci... A w ogródku uważajcie, byście nie powalały nowych i ładnych sukienek. Cóż, nie powalacie?

— Nie, nie! — chłopczyk zaprotestował.

— My będziemy tylko piasek wozili — dziewczynka zapewniała.

— Skoro tak, to chodźcie, ciocia da wam wózki i łopatki, a potem przyjdzie zobaczyć, czy się grzecznie bawicie. Chodźcie dziatki.

Tak przemawiając zaprowadziła je do kwiatowego ogrodu, gdzie umyślnie dla nich ojciec kazał usypać dużą mogiłę z piasku, który one w taczkach rozwoziły. Tu dała im do rąk wózki i łopatki, które pod murem leżały ukryte, ucałowała w czoło najpierw Jancię, potem Stasia i raz jeszcze poleciwszy ich uwadze nowe sukienki, poszła do kuchni i spiżarni, przyrzekając na odchodnem, że wkrótce do nich wróci, aby je zabrać na śniadanie.

Piasek, którym dzieci tak chętnie się bawiły, że często trzeba je było po kilka razy wołać na śniadanie, był przed rokiem powodem małej utarczki między ich rodzicami. Gdy ojciec kazał zwieźć go tu kilka wozów, matka zrobiła na to uwagę, że w ogrodzie kwiatowym nie powinno się takich rzeczy robić, dzieci bowiem będą nim wszystko zasypywały, nawet rabaty.

— Mam nadzieję, że gdy im się powie, nie będą tego robiły — mąż na to odparł. — Ale choćby nawet czasem posypały gdzie trochę piasku, nicby się jeszcze przez to złego nie stało.

— Czemu jednak nie masz im gdzie indziej tej przyjemności urządzić?

— Bo właśnie to miejsce, jako na południe zwrócone, jest dla dzieci najodpowiedniejsze.

— Lecz wiesz, że ja tak chętnie przechadzam się po tym ogródku, że to jedyna moja przyjemność, a dzieci...

Zacięła się, jakby w obawie, żeby za wiele nie powiedziała.

— Krzyczą? — mąż dokończył. — Czy to chciałaś Eleonoro powiedzieć?

— A gdyby?

— Gdyby tak było, to bym odrzekł, że wesoły szczebiot dzieci, to najmilsza muzyka dla ucha rodziców.

— Rzeczywiście?

— Tak sądzę, a gdzie jest inaczej, tam niestety jest bardzo smutno!..

Żona pobladła, mężowi rzuciła spojrzenie gniewu pełne, potem usta otworzyła, by jeszcze coś powiedzieć, lecz wstrzymała się i krokiem przyspieszonym odeszła do swojego pokoju

Tego dnia już mu się nie pokazała, a i on u niej nie był. Odtąd nie poruszała więcej tego przedmiotu, za to do ogródka chodziła tylko wieczorami, gdy już dzieci spały. W dzień rzadko kiedy ją tam widziano.

Antosia porozumiawszy się ze sługami, wybiegła na podwórze. Przed wozownią stał p. Miliński i stangretowi, który mył karetę, rozkazy wydawał. O kilka kroków dalej widać było wózek, przygotowany także do drogi.

Ujrzawszy Antosię podszedł ku niej z uśmiechem i rękę jej podał dzień dobry życząc.

— Przyjdziesz wnet na śniadanie?—zapytała.

— Zaraz. A dzieci już piły?

— Jeszcze nie. Bawią się w ogrodzie.

— Skoro tak, to będziemy razem pili.

— Jedziesz, Henryku, tam po mamę?

— Jadę i do tego tą landarą, która od stu lat w wozowni stała, bo ile mi się zdaje od ślubu rodziców moich nikt jej nie używał.

— W takim razie przesadziłeś Henryku, przecie masz trochę mniej niż sto lat.

— Nie wiele mniej, nie wiele! — odparł z gorzkim uśmiechem.

— Lecz czego koniecznie ją bierzesz?

— Bo mama stanowczo mi napisała, bym po nią wysłał ekwiparz całkiem kryty.

— Prawda, że mama inaczej nie lubiła jeździć — Antosia szepnęła. Potem zapytała: — A tym wózkiem kto jedzie?

— Biorę go po rzeczy, mama bowiem uprzedziła mnie, że ma dosyć pakunków.

— W takim razie Henryku trzeba wziąć nie wózek lecz wóz.

— I może czterokonny?

Antosia nic nie odrzekła, tylko się uśmiechnęła.

— Powiedz mi otwarcie, Antosiu — szwagier nalegał — bo ja twoją matkę znam tak mało, że nie wiem jakie są jej zwyczaje. Zresztą skoro po sześciu latach do nas się wybrała, to kto wie czy nie zechce tu dłużej zabawić, więc też i rzeczy może więcej z sobą przywiezie. Jak sądzisz, parokonny mam wziąć wóz, czy też czterokonny?

— Ponieważ będziesz wracał wśród największej spieki, to zdaje mi się, że najlepiej zrobisz, jeżli na wszelki wypadek weźmiesz cztery konie. Para mogłaby się zmęczyć.

— Cha! cha! cha! wybornaś Antosiu! wybornaś! — zawołał szwagier na cały głos się śmiejąc.

Podczas gdy na podwórzu taka toczyła się rozmowa, dzieci utrudziwszy się wożeniem piasku, poprzewracały taczki dnem do góry i na nich posiadawszy także rozmawiać zaczęły.

— A ta babcia, co dziś przyjedzie, cyja ona mamusia? — chłopczyk pytał.

— Czyja, czyja! Przecie słyszałeś Stasiu, że to mamusia naszej mamusi i dla tego babcia.

— Tat! — rzekł z naciskiem i zaraz dodał: — A cemu ona nie jest mamusia tatusia?

— Czemu, czemu! Dla tego Stasiu, że mamusia naszego tatusia umarła. Ta leży w jamce na cmentarzu, tam gdzieśmy niedawno byli, pamiętasz Stasiu, wtedy ciocia wieszała kwiaty na krzyżu?

— Aha — odrzekł i na siostrę zwrócił oczy wyraziste, jakby sobie ten szczegół koniecznie chciał przypomnieć. — A kto ją dał tam do jamty? Tominias?

Kominiarz, którego widział już kilka razy, a którym sługi niebacznie go straszyły, był w prze-

konaniu Stasia jedynie złą istotą na ziemi, potworem, który wszystkim ludziom, a zwłaszcza dzieciom, przysiągł zagładę, czarnym duchem, czyhającym na zgubę świata.

— To nie kominiarz, Stasiu, wziął tamtą babcię, to Bozia.

— Bozia? A za co ją wziela, Jańciu!

— Za co, za co... ja nie wiem za co...

Na tem skończyła się pogadanka, we drzwiach bowiem dał się słyszeć głos cioci Antosi, która wołała:

— Dziatki! chodźcie na mleczko!

— Idziemy! idziemy! — odpowiedziała Jańcia i wziąwszy braciszka za rękę, pospieszyła z nim na śniadanie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

# DWA OBOZY

POWIEŚĆ FRANCUSKA

WIKTORA CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy.)

## XIII.

Dla intryganta, dla człowieka ambitnego, Paryż jest miastem, w którem można zdziałać bardzo wiele; dla radykała nieprzejednanego, to wielka stolica rewolucji, Jeruzalem wszelkich ruchawek; dla giełdzisty, to miejsce jedyne do pieniężnych spekulacyj, które nie miało by sobie równego, byle tylko Londyn jakim cudem zniknął z powierzchni zie nskiej; dla uczonego to warsztat olbrzymi rozumu ludzkości; dla człowieka z żywą fantazją, jest to muzeum gdzie można zaspokoić wszelkie swoje pragnienia i ciekawość; dla kogoś lubiącego pływać po wierzchu życia jest to rodzaj wschodniego karawanseraju, gdzie potrzeba się li schylić, aby rozkosze zbierać garściami; dla pięknej kobiety jest to ziemia obiecana, gdzie się można ubrać, a dla smakosza; miasto; w którem jeść umieją, dla koni fiakierskich, to istne piekło, gdzie się pocą na śmierć i chudną z głodu; dla filozofa jest to obserwatorjum, z którego można doskonale snuć uwagi filozoficzne, łatwo tam bowiem ukryć się i patrzeć, nie będąc widzianym; dla zbijobruka, kącik jedyny na całej kuli ziemskiej, gdzie codziennie dzieje się coś nadzwyczajnego, na którem to tle da się usnuć dowcip nowy i dotąd niewypowiedziany; dla surowego moralisty, jest to stek wszelkich występków i zbrodni najohydniejszych, które ocierają się co chwila o cnoty najwznioślejsze, umiejące się uśmiechać i łączące urok, któremu nikt się oprzeć nie może, z czystością i świętością. Dla pana Cantarel Paryż, którego dawniej wcale nie lubił, stał się miastem najcudowniejszem, odkąd pałac królewski został obrócony na miejsce zebrań rady municypalnej. Kupił piękne domostwo na ulicy Rivoli, w którem zamieszkiwał całe pierwsze piętro; ze swojego okna patrzał na Tuillery i mówił w duchu: — Dziś oni tam zasiadają, jutro może i ja tam zasiądę. — Co do panny Maulabret, Paryż wydawał się jej miejscem najpożądańszem, czarownem, pełnem rozkoszy, bo w nim, w dzielnicy bardzo oddalonej, znajdował się budynek stary z cegły i z kamienia, gdzie spędziła dziesięć miesięcy, gdzie spodziewała się spędzić całe życie, a tymczasem obiecywała sobie użyć kilkogodzinnej rozmowy z kobietą w czarnym habicie, która na prawdę mimo wszystkiego, co na nią wygadywał pan Cantarel, nie była ani starą, ani żadnem straszydłem.

Ułożyła sobie z góry, zdobyć to pozwolenie uprzejmością i uległością niezmordowaną. Chociaż opiekun kazał jej biegać tu i tam bez wytchnienia, chociaż ją trenował bezustannie niby konia, do wyścigów przeznaczonego, nigdy nie czuła się znużoną i na wszystko z ochotą przystawała, co tylko jej zaproponowano. Odwidzała z kolei cyrk i biura „Prawdziwej Republiki“ organu pana Ludwika Cantarel, teatra wielkie i dwa czy trzy małe, jeziora i izbę deputowanych. Była na koncercie dobroczynnym dla amnestjonowanych i na wielkiej uczcie urządzonej w hotelu Continental na cele świeckiego nauczania; niczego jej nie oszczędzono. Opiekun chciał puścić rybkę odrazu na głęboką wodę

Przyszła mu nawet raz dzika fantazja, zaprowadzić ją na objad do modnej restauracji, gdzie ją zaczął panią nazywać i bawił rozmaitemi pieprznemi anegdotkami. Wszystko brała z najlepszej strony, jedno wszakże mając wiecznie na myśli. Nie był zresztą wcale od tego, żeby się nie pokazać tu i ówdzie z piękną dzieweczką u boku, na którą wszyscy zwracali uwagę. Rad by był nawet, żeby sobie coś wyobrażano; nie wyobrażano sobie jednak niczego, są bowiem pewne twarze i pewne ułożenia, które odtrącają wszelkie posądzenia zażegnają, wszelkie złe myśli. Odzywał się do niej niekiedy z niecierpliwością:

— Czy nauczysz się nareszcie patrzeć na mężczyzn gołąbko?

Uległość gołąbki była wystawiona na próbę cięższą od poprzednich. Zaprowadzono ją pewnego wieczora do wielkiej opery, kiedy tam właśnie miał być balet. Uznał, iż ze wszystkich sposobów, których można użyć aby rozbić powołanie do klasztoru w młodej dziewczynie, najskuteczniejszym powinien by być balet; podskokom i piruetom przypisywał niemal moc cudowną pod tym względem; uważał je za najsilniejszych sprzymierzeńców wolnych zasad. Przed baletem dawano wolnego strzelca. Pan Cantarel nie lubił muzyki. Skoro osadził w loży swoją żonę i pupilkę, wymknął się do biur redakcyjnych swojego dziennika. Wrócił dopiero po dwóch godzinach prowadząc za sobą młodzieńca zielonkowatego, którego spotkał na korytarzu. To pojawienie się zupełnie niespodziane, podziałało na pannę Maulabret bardzo nieprzyjemnie, na tyle jednak umiała panować nad swojemi uczuciami, iż nie zdradziła się z niczem. Pani Cantarel natomiast nie mogła ukryć niezadowolenia. Na ukłon nieznośnego natrętnika, odpowiedziała mierząc go wzrokiem, w którym się czytało najwyraźniej: — „Czegoś tu wlazł?“ — On tego jednak nie zrozumiał, czy też nie chciał zrozumieć.

Głęboko się zastanawiając, pan Gaston de Moisieux wywnioskował, że skoro Jetta jego nie przyjęła, musi chyba kochać się w innym Chlubił się, iż zna na wskróś kobiety i nie wierzył wcale w ich skrupuły.

— Co to jest skrupuł? — przybierał ton Machiawela.—Nikt nigdy nie widział, jak to „coś“ wygląda.

— Ty bo sądzisz o kobietach według twoich pomywaczek! — bąknęła matka niecierpliwie. — Czyś oszalał?

W kimże miała się zakochać panna Maulabret? Wszak dotąd nikogo nie poznała?

— Djabli ją wiedzą! — strzepnął palcami.—Musiała sobie nabić głowę jakim asystentem lub cyruliczkiem w szpitalu. W tem siedzi jakiś kaduk, to nie podpada żadnej wątpliwości. Chcę przestrzedz o tem pana Cantarel, aby się miał na baczności.

To powiedziawszy, mimo iż ona radaby go była z duszy zatrzymać, wybrał się gwałtem do Paryża. zdecydowany siedzieć tam, póki by nie sprawdził swoich podejrzeń. Wczoraj widział się raz pierwszy z panem Cantarel, teraz spotkał się z nim powtórnie, a zawsze pan Cantarel parsknął mu w nos śmiechem, znajdując, iż jest zamęczającym i oświadczając mu kategorycznie, iż jego przypuszczenia są po prostu niedorzeczne. Udał jakoby go przekonano, ludzie jednak którzy mało myślą, gdy im kiedy co strzeli do głowy, trzymają się tego uporczywie. I Gaston nie puszczał myśli raz powziętej, przysiągłszy uroczyście, iż musi tę kwestję na czysto wyprowadzić.

Mimo najgorszego przyjęcia ze strony pani Cantarel, zasiadł w loży na twardo. Po dobrym objedzie pozbył się wszelkiej nieśmiałości. Rozparł się bez żenady na poręczy fotelu, na którym siedziała panna Maulabret i spytał czy lubi balet.

— Nie wiem bom nigdy żadnego nie widziała.

— A biorąc ogólnie czy lubisz pani taniec?

— I tego nie wiem, w życiu bowiem nie byłam na balu.

— Oh! jak to się dobrze zdarza: moja ciotka, hrabina de Lireux, daje bal od dziś za tydzień. Wystaram się dla pani o zaproszenie i zatańczymy sobie pierwszą poleczkę.

— Jestem panu nieskończenie wdzięczną, ale to było by udaremnione, gdyż nie umiem tańczyć.

W tem było tylko pół prawdy, bo na pensji uczono ją tańcu.

— Cóż to szkodzi, nauczę panią w lot, będzie to czemś rozkosznem!

— Szkodzi! — bąknęła sucho pani Cantarel — moja siostrzenica nie bywa bowiem nigdzie bezemnie.

— Mniejsza o to — machnął ręką — każę i panią zaprosić.

— Nie mam zwyczaju chodzić na bale do ludzi, których nie znam—wzruszyła gniewnie ramionami, plecy mu pokazując.

Chciał zrypostować po swojemu. Na szczęście kapelmistrz podniósł batutę, instrumenta dęte i smyczkowe rozpoczęły pierwsze takty bardzo krótkiej uwertury i wkrótce podniosła się kurtyna. Przez jakie dziesięć minut Jetta nie zwracała na scenę najmniejszej uwagi. Obecność Gastona, który sapał ciężko i którego oddech wilgotny czuła na karku i uszach, była dla niej rodzajem zmory duszącej, nie biorąc w rachubę drgań nerwowych w jego nogach, poruszających jej fotelem, iż na nim formalnie podskakiwała. Coraz bardziej robiło jej się mdło koło serca, chciała już pod pozorem bolu głowy poprosić panią Cantarel, żeby z nią do domu czemprędzej wracała Nagle cała sala wybuchnęła grzmotem okłasków. Istotka czarująca, owiana chmurką gazy różowej, srebrem przetykanej, z łonem odsłoniętem, z wieńcem róż na ślicznej główce, przebiegła całą scenę, aż do budki suflera, na samych kończynach paluszków. Wszystkie szkła ku niej się zwróciły, a publiczność klaskała dalej zapamiętale. Po przerwie kilku miesięcy z powodu choroby, oddawano jedną z jej ulubienic, nie dziw więc iż publiczność przyjmowała ją z takim zapałem.

Panna Maulabret zapomniała natychmiast o Gastonie, tak jej się wydała uroczą ta śliczna istotka. Drobniutka, kształtna nadzwyczajnie, do gracji niezrównanej, dodawała coś kapryśnego, śmiałego, pewne minki figlarne, ową dozę efronterji wyzywającej, która jest dziś niezbędnym pieprzykiem, zapewniającym olbrzymie powodzenie. Nie pozwalała sobie jednak za wiele, umiała utrzymać się na wodzy, wiedziała do jakiego stopnia można się posunąć, tańcząc na deskach Wielkiej opery, hamowała się w zuchwałych rozpędach, słowem: była rozkoszną mięszaniną kokietki i sylfidy.

— Naprawdę ładniutkie stworzeńko — bąknął Gaston tonem znawcy doświadczonego i zobojętniałego na tym punkcie. — Nazywa się panna Rosella, ale właściwie jest to panna Papet, córka owocarki z ulicy Siennej.

— Chciala uchodzić za włoszkę i mądrze zrobiła — wtrącił pan Cantarel.—Francja odmawia gienjalności swoim baletniczkom, które są przecież jej chlubą, jej sławą najwyższą, ponieważ...

Nie dokończył. Mimo iż pani Cantarel wzięła sobie za zadanie nigdy mu się w niczem nie sprzeciwiać, nie mogła wytrzymać żeby nie uderzyć z lekka wachlarzem po aksamitnym wałku w loży, a ponieważ był domyślniejszym od Gastona, zrozumiał.

Panna Rosella!... Zdawało się Jecie, iż już słyszała to nazwisko, ale gdzie i kiedy nie wiedziała i nie dbała o to, oczarowana cudownem zjawiskiem. I to jej było obojętne, że panna Rosella miała być po prostu panną Papet, córką owocarki z ulicy Siennej. Gdyby ją się o zdanie spytano, gotowa była zaręczyć, iż ta baletnica w chmurce różowej spadła wprost z jakiejś gwiazdy i wróci tam nazad prędziutko, skoro skończy się przedstawienie. Patrzyła na nią jak kręciła się, wirowała, rzucała w górę, niemal w powietrzu zawieszona i nazad spadała, dotykając się posadzki tak leciuteńko, jakby z łaski tylko muskała tę biedną ziemię. Zdawało się również, że jeżeli nie leci pod same niebo, to li z powodu aby nadto nie upokarzać nędznego rodzaju ludzkiego, który smutnie przykuty trzyma się całym swoim ciężarem ziemskiego padołu.

— To nie kobieta, to świetny motyl — mówiła sobie w duchu Jetta — lub rajska ptaszyna, która na chwilę ukryła skrzydełka, ale niebawem je roztworzy i frunie.

— Gdym wyjeżdżał do Ameryki — bąknął Gaston — Valport był u niej na porządku dziennym. Czy jeszcze trzymają się razem?

— Zdaje się, iż porzucił ją przed kilku miesiącami — odpowiedział p. Cantarel. — Utrzymują nawet, iż to poróżnienie przyprawiło ją o ciężką chorobę.

— Ba! — strzepnął palcami lekceważąco — musiał jej z pewnością zostawić pałacyk na Polach Elizejskich i jeszcze coś w dodatku, ma zatem dość na pociechę. Ja bo w ogóle nie wierzę w choroby kobiece.

— A wierzysz pan w możność ich znudzenia? — spytała pani Cantarel, nie mogąc dłużej panować nad sobą.

Jakkolwiek brutalnem było to powiedzenie, dla Gastona było jeszcze nadto delikatnem. Spróbował zgryźć orzech, ale dał spokój. Byłby na nim z pewnością zęby połamał.

— Ah! jakaż z nich musiała być piękna para! — pomyślała naiwnie panna Maulabret.

Wzrokiem przebiegła salę, starając się w niej odszukać tego, który jej przypominał lwów pogromcę i który o ile się zdawało umiał również obłaskawiać sylfidy. Gdy znowu spojrzała na scenę, sukienki różowej już na niej nie było. Nie była jednak jeszcze odleciała na swoją gwiazdę. Wywołano ją dwa razy i dwa razy wracała. Za każdym razem panna Rosella zdawała się pokornie dziękować publiczności, która się z nią obchodziła jak z dzieckiem ukochanem i rozpieszczonem, w oczach miała przecież tyle ognia, tak promieniały szczęściem i tryumfem, iż zadawały kłamstwo udanej pokorze i mince skromiutkiej. Nakoniec frunęła i już się więcej nie pojawiła.

— A teraz? — rzekła w duchu Jetta z odcieniem smutku, jakby się ze snu ocknęła.

— Nie chcesz pani zatem być na balu u hrabiny de Lireux? — dmuchnął jej Gaston w samo ucho. — Zrób to pani dla mnie, zresztą poznasz tam cały świat wielki.

— Dla małej ptaszyny, małe gniazdko — odpowiedziała.

Na to zerwał się i wyszedł, z głową spuszczoną, z okiem ponurem.

— Widocznie kimś zajęta — pomyślał — ale ja tego dojdę!

— A to bydle! — mruknął bezwiednie pan Cantarel.

Spostrzegł jednak natychmiast, jak się fatalnie zapomniał i poprawił błąd, zwracając się do Jetty:

— Mówię o tem książątku mołdawskiem, które przez cały czas szkieł z ciebie nie spuściło. Czy mam mu podać twój adres?

A owinąwszy ją w płaszczyk:

— Oto, widziałaś moja mała, czem jest balet—szepnął.— Dla mnie opera nie jest miejscem zabawy, ja uważam balet za lekarstwo najskuteczniejsze, przeciw zabobonom i przesądom. Gdy wychodzę z baletu czuję się lepszym.

Aż do schodów rozwijał tezę w tym kierunku mówił o nóżkach panny Roselli, jakby o jakich świętych relikwiach.

Był o wiele mniej rozczulonym, gdy w kilka godzin później oświadczyła się z chęcią odwidzenia matki Amelji. Prosiła o to, jak o łaskę najwyższą, na którą zasłużyła sobie w zupełności. Odprawił ją z kwitkiem, nabrał z góry, zakazał najsurowiej, żeby nie ośmieliła się przestąpić progów szpitalnych, wyłożył jak dwa a dwa cztery, iż gdyby pominęła jego rozkaz, naruszyła by warunki testamentu, który zastrzegł najwyraźniej, iż dwa całe lata ma spędzić w świecie. Nie pominął dobrej sposobności, aby porąbać na sztuki jezuityzm i napiętnować wymownie niemoralność wszelkich ślubów i zastrzeżeń w myśli, jak też niemniej wszelkiej kazuistyki.

Pani Cantarel, której zwierzyła się ze swoją porażką, poradziła jej, aby wezwać pana Vaugenis, do rozsądzenia spornej kwestji, jako egzekutora testamentu. Jakby na zawołanie oddano bilet od byłego prezydenta trybunału, który dowiedziawszy się, iż panna Maulabret bawi w Paryżu, zapraszał ją do siebie najuprzejmiej. Pani Cantarel oddała jej na usługi swój ekwipaż i swoją pokojowę, z którą udała się do pana prezydenta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

# NA ZIEMI MĘCZENNIKÓW

POWIEŚĆ

osnuta na tle stosunków irlandzkich

przez

## KAROLA DESLYS'A.

(Ciąg dalszy).

### XX.

### Dąb królewski.

Cała biedna, uciśniona Irlandja, przemówiła niejako przez usta prostaczka poczciwego. Jego postać wyobrażała ją w jednym kierunku, jak znowu *Wild-Irish* przedstawiał ją w sposób zupełnie odmienny. Pat był typem naiwnym i krotochwilnym, *Wild-Irish* wcieleniem Irlandji ponurego fanatyzmu i męstwa bohaterskiego. Tankred mógł sobie łatwo wyobrazić zwątpienie i rozpacz bezgraniczną biednego Jakóba. Właśnie wspominał z uniesieniem o tej flocie wysłanej im jeszcze w pomoc za staraniem Hoche'a, a oto nowy zawód, nowa ułuda rozwiana. Z tej więc strony, nie można już było liczyć na jakikolwiek ratunek dla lorda Edwarda!

Czyżby istotnie życie jego było zagrożone? Czyżby miało się sprawdzić ponure Jakóba proroctwo? Pod tym względem mógł tylko jeden Reginald objaśnić dokładnie hrabiego, a tegoż nieobecność trwała tydzień przeszło. Wice-król przysyłał wprawdzie co dzień rano biuletyn o zdrowiu rannego do pałacu Leinster, lecz ten był wiecznie jednakowy: „Lord Fitz — Gerald miał się dobrze, stan rany zadawalniający". — A gdyby ta rana w rzeczy samej śmiercią mu groziła?

Pewnego wieczora, hrabia zastał wreszcie, wróciwszy do domu, zaproszenie sir Reginalda, żeby był gotów jutro równo ze świtem, do konnej z nim razem przejażdżki. O wschodzie słońca, w rzeczy samej nasi dwaj młodzieńcy galopowali już za miastem w czystem polu.

— Nie moglibyśmy nigdzie znaleźć się więcej samotni — przemówił pierwszy syn wice-króla — Jaki miałeś do mnie interes, hrabio?

— Chciałem pomówić z tobą sir, o biednym Edwardzie — odpowiedział zapytany. — Te rozkosze natury, wiecznie młodej i tak samo uroczej, nie przypominająż nam stokroć jeszcze boleśniej więźniów nieszczęśliwych, pozbawionych światła, woni, powietrza świeżego i wolności, która jest darem najwyższym dla każdej istoty?

— Właśnie w tej chwili o nim myślałem! — wyznał Reginald, zwalniając chód konia. — Jakkolwiek są winni, w taki cudowny boży ranek, trzeba nad nimi podwójnie ubolewać.. Cóż jednak mógłbym ci powiedzieć hrabio o naszym biednym przyjacielu, o czem byś już sam nie wiedział!..

— Pragnę się prawdy dowiedzieć! — rzekł Tankred poważnie. — Zdaje mi się, iż oddawna ukrywasz nam ją sir.

— Zkądże takie posądzenie?...

— Mówi mi to, dziwny, niewytłomaczony instynkt serca. Jestem często świadkiem w pałacu Leinster gdy sir wchodzisz z biuletynami różnemi, ale jakoś mnie one bynajmniej nie uspakajają... Nie wszystko — czuję to w głębi duszy, idzie tak pomyślnie w najlepszem (chcę wierzyć) więzieniu na świecie! Że nie chcesz sir przestraszać i tak dość zbolałych matki, żony, siostry, to jeszcze rozumiem. Na twojem miejscu działał bym tak samo. Tu

jednak nikt nas nie podsłucha, a ja umiem dochować tajemnicy. Nie ukrywaj sir przedemną, choćby najgorszego!... Mów prawdę, zaklinam cię na wszystko!...

Tak naglony pułkownik wreszcie przemówił:

— Niestety! hrabio kochany, przeczucie cię nie omyliło. Edward znajduje się w stanie opłakanym!...

Jakób prawdę powiedział! — Tankred pomyślał.

— Cierpi — kończył Reginald — cierpi szczególnie moralnie. Więzienie go zabija.

— Toż wypuście go na wolność! — zawołał Tankred.

— Ah! — westchnął zagadnięty — gdzie sposób na to? Gdzie możność? Wszelkie nasze usiłowania, aby kraj uspokoić, spełzły na niczem. Spodziewano się, że zwycięstwo admirała Duncan'a, wykaże buntownikom próżność ich złudnych nadziei, tymczasem oni trwają w nieszczęsnem zaślepieniu i robią się nawet coraz groźniejszymi. W czasach ostatnich, skradziono kilka beczek prochu i mnostwo broni palnej z arsenałów tutejszych. Ołów z rynien i dachów ginie, nikną również drzewa przydrożne. Na cóż jeżeli nie na to, żeby z ołowiu lać kule, a z drzew wyrabiać drzewca do pik i kos chłopskich? Nie dawniej jak wczoraj, znaleziono dwieście pik już gotowych, ot tam, w tym folwarku!

Pułkownik, zwykle sztywny i lodowato obojętny, ożywił się i uniósł niemal. Rozdrażnienie gorączkowe, mięszało się u niego ze szczerą boleścią. Drżała mu febrycznie ręka, trzymająca szpicrózgę, którą wskazywał miejsce, gdzie musiały stać dawniej folwarczne zabudowania.

Tankred zauważył z odcieniem lekkiej ironji, że obecnie trudno się już w tem miejscu folwarku dopatrzeć, bo jest to li stos gruzów dotąd dymiących

— Rozumiem ton drwiący, w którym to mówisz hrabio — potrząsł głową Reginald. — Znajdujesz zapewne, iż używamy niezwykłych pacyfikatorów! Czyjaż jednak w tem wina? Tych chyba, którzy się nie wzdragają wznawiać i podniecać dawne nienawiści, dawne niesnaski! Nazwali się Irlandczykami połączonymi! Połączenie urojone, kłamliwe, bez jutra! Katolicy niszczyli dalej posiadłości i dobytek protestantów; protestantom zaś udzielono pozwolenia chwycić za broń ku własnej obronie. Możnaż im było tego odmówić? Nie! wszyscy krajowcy są nam tak nieprzychylni. Wielka Brytania liczy pomiędzy nimi wielu zwolenników. Weź pan tylko „Fencinebleów“ „Królewskich“ i innych... Prawda że nasi mszczą się częstokroć z niesłychanem okrucieństwem. Potępiam z góry wszelkie podobne nadużycia, brzydzę się tychże sprawcami, ale muszę wrócić do pierwotnego założenia... Kto te krwawe zajścia wywołał? — Tankred milczał, syn wicekróla po chwili wypoczynku, kończył temi słowy: — Anglja zajęta wojną domową na kontynencie, przysyła nam tu karne kolonie, złożone z samych łotrów, rabusiów wyrzutków społeczeństwa. Dodaj hrabio do tego płatnych jurgieltników! Przyznaję, że jest to horda drapieżników, sępów, krwią i krzywdą ludzką nigdy nienasyconych! Lord Camden, poprzednik ojca mojego, nie tylko wszystko tolerował, ale niemal zachęcał ich do podobnych wybryków chwalebnych! Było to zbrodnią nie do przebaczenia! my pierwsi nad tem szczerze ubolewamy. Osobiście cierpię z tego powodu więcej niż ktokolwiek inny. Ale na razie jak temu kres położyć? Wszak otacza nas sieć niewidzialna spisków i zdrad na każdym kroku. Powstanie ogólne jest prawie nie do uniknienia, a Francuzi mogą lada chwila przybyć im na pomoc. Trzeba choćby za cenę najwyższą porządek przywrócić i zabiegi buntownicze sparaliżować, nim armja francuzka wyląduje. Wtedy tylko możemy się spodziewać, że potrafimy burzę zażegnać i uratujemy Irlandję...

— A z nią razem i życie lorda Edwarda! — dokończył hrabia rozgorączkowany. — Nie wdając się w wasze domowe kłótnie i zatargi, ja wiecznie tylko o nim jednym myślę! Jeżeli by nie mógł doczekać się waszych szlachetnych co do jego osoby chęci i zamiarów, gdyby uwięzienie miało go o śmierć przyprawić, przyspieszcie przynajmniej wyrok sędziów!

— Który będzie niezawodnie śmierci wyrokiem! — zawołał Reginald z silnem i niezachwianem postanowieniem — nie jest że spisku naczelnikiem? Nie wiesz-że hrabio, jak wszyscy Anglicy są dla niego źle usposobieni? Sąd. Ależ trzeba było nadludzkich wysiłków, aby zwlekać z nim tak długo!

Tankred wiedział, że to jest szczerą prawdą.

— A gdyby udać się na drogę łaski? — szepnął wahająco.

— Eh! — machnął ręką młody pułkownik. — Oddawna już tego próbujemy! Mój ojciec wiedząc doskonale, że proces może pogorszyć tylko ich sprawę, wniósł prośbę do króla o akt banicji na zawsze z granic kraju, jako dowód wyrozumiałości politycznej. Podanie wice-króla jest obecnie powierzone księciu Richmond. rodzonemu wujowi lorda Edwarda, który ma błagać o łaskę króla Jerzego...

— Nie spodziewasz-że się sir pomyślnego sprawy załatwienia? — spytał hrabia uważając zawahanie mówiącego. — Jerzy III. uchodzi za bardzo wspaniałomyślnego monarchę.

— Zapewne — potrząsł głową Lucji narzeczony. — Jest to atoli tylko cień króla. Obecnie Pitt rządzi.

Na to nazwisko hrabia drgnął nerwowo. Przypomniała mu się śmierć Hoche'a; wiedział, że wszechwładny minister Wielkiej Brytanji, jest nieubłaganym.

— Zatem — szepnął znękany i zbolały — nie masz żadnej nadziei?

— Zostaje zawsze coś nieprzewidzianego — mruknął Reginald. — Nasza jednak dzisiejsza przejażdżka nie jest przypadkowa, ma ona cel naprzód wytknięty...

— Jaki?

— Nie potrafiłbym określić go dokładnie, ale oto co na mojem biurku znalazłem wróciwszy z podróży.

Wyjął bilet z zanadrza i podał otwarty hrabiemu. Było w nim słów niewiele:

„Jeżeli obchodzi cię sir życie Fitz-Gerald'a i chcesz wrócić spokój Irlandji, przyjedź jutro raniutko pod Dęba królewskiego Przybądź sir sam jeden.“

— Zna mnie dobrze! — Reginald machnął ręką — ten, który mi schadzkę naznaczył.

— Ależ — Tankred zauważył — bilet nie jest nawet podpisany!

— Mniejsza o to! — odrzucił dzielny młodzieniec. — Idzie o ziszczenie moich pragnień najgorętszych. Byłem jakby pogrążony w ciemnościach, teraz ukazuje mi się w dali promyk jaśniejszy, nie namyślam się, nie zastanawiam, tylko za nim gonię!

— Znane ci przynajmniej to pismo sir?

— Wcale nie.

— Może się przynajmniej domyślasz kim jest anonim tajemniczy?

— Nic a nic... Ukaże się nam zapewne. Właśnie dojeżdżamy do Dębu królewskiego.

Młodzi ludzie wjeżdżali na obszerną płaszczyznę, porośniętą trawką krótką, barwy bardzo ciemnej. Gdzie niegdzie sterczały skał odłamy, kształtów nader fantastycznych. Widnokrąg zamykały amfiteatralnie bory wysokopienne, gęste i okiem nieprzebite. Trudno by sobie wyobrazić miejsce bardziej dzikie i smętne. Można było mniemać, iż się zostało nagle przeniesionym w puszcze lesiste Ameryki, dotąd stopą ani ręką ludzką nietknięte. Ku środkowi płaszczyzny, na pagórku osamotnionym wznosiło się drzewo olbrzymie, majestatyczne, górujące ponad całą okolicą. Był to Dąb królewski. Tankred starał się zatrzymać Reginalda:

— Pozwól sir — zauważył — ale to miejsce, jakby stworzone na zasadzkę!

— *Alea jacta est!* — odparł lekceważąco syn wice króla. — Poświęciłem coś na ołtarzu ostrożności i przezorności, biorąc ciebie z sobą panie hrabio.. Jesteś przestrzeżony.... możesz zatem nawrócić.

— Do stu katów! — Tankred strzepnął palcami — W to mi graj!... Służyć ci sir za sekundanta! a więc naprzód!

— Jest to po prostu dowód wzajemnej przyjaźni i zaufania — wywnioskował Reginald. — Co się mnie tyczy, nie zapomnę nigdy hrabio, o przysłudze dziś mi oddanej!

— Ja tak samo będę ci sir wdzięcznym do skonu, za ten wielki zaszczyt! — Tankred skłonił się grzecznie. — Nie zaszkodzi jednak zrewidować nasze pistolety, w które i ja się przypadkiem zaopatrzyłem A nuż to pułapka na nas zastawiona?

Jechali dalej wolnym kłusem, koń przy koniu, aż pod dębem stanęli. Nikogo dotąd nie było pod drzewa rozłożystemi konarami. I jak okiem zasięgnąć nigdzie żywej duszy.

— Zdaje się, żeśmy stawili się pierwsi na wezwanie! — bąknął Reginald.

— A może — Tankred zauważył — człowiek który pisał bilet, waha się z okazaniem widząc cię sir w towarzystwie.

— Nie! nie! — razem wykrzyknęli — Oto jest!

Na krańcu lasu gęstego ukazał się jeździec na koniu. O ile można było sądzić na tak znaczną odległość, był to skończony dżentelmen, kierujący wprawną ręką ognistym i niecierpliwiącym się rumakiem. Zbliżał się zwolna, kiedy niekiedy podnosząc się w strzemionach, aby zbadać bystrem wzrokiem całą okolicę. Na środku przestrzeni, dzielącej bór od dębu, stanął.

— Słusznem było hrabio twoje przypuszczenie — szepnął Reginald. — Czeka widocznie żebyś się oddalił.

— A gdybym właśnie—Tankred zaproponował—podjechał ku niemu, aby go w obawie uspokoić i spytać nawzajem o warunki?

— Czyń hrabio jak ci się podoba!

Dotąd Tankred był przez pół za drzewem ukryty. Skoro puścił się galopem po łące w blasku słonecznym, nieznajomy również naprzeciw pospieszył. Gdy już byli tak blisko jeden od drugiego, iż mogli nawzajem rysy swych twarzy rozpoznać, lekki okrzyk zadziwienia wyrwał im się z piersi. Równocześnie posunęli się o kilka kroków jeszcze naprzód.

— Hrabia Gaillefontaine! — zawołał nieznajomy.

— *Wild-Irish*! — Tankred wypatrzył się na niego osłupiały.

## XXI.

## Głowa za głowę.

Hrabia, co prawda ani się nie mógł spodziewać takiego spotkania.

— A ty zkąd się tu wziąłeś? — zapytał.

— Jest u mnie w zwyczaju — Jakób odrzucił — stawiać się punktualnie na schadzkę wyznaczoną.

— Ten bilet zatem odebrany przez Reginalda?

— Ja pisałem Nic mi to nie zawadza, iż ciebie, panie hrabio, z nim zastaję; nawet rad temu jestem Musimy jednak udawać, jakbyśmy się w życiu nie znali i nigdy się nie widzieli. A więc baczność i milczenie.

— W jakim zamiarze przybywasz?

— Dowiesz się niebawem, panie hrabio — zakończył — spieszmy do tego który nas oczekuje.

Wspiął konia ostrogami i osadził dopiero w miejscu, gdzie stał koń Reginalda. Zamieniwszy ukłon zimny i ceremonjalny, patrzyli na siebie badawczo i przenikliwie. Tankred nadjeżdżał od swojej strony Jakób pierwszy przemówił:

— Pozwalam, żeby pan hrabia był przytomny naszej rozmowie. Przedstawił mi się jako Francuz, ten zaś będzie zawsze pożądanym dla Irlandczyka.

*Wild-Irish* był spokojny i wspaniały. Wśród tej leśnej puszczy, wśród dzikiej natury, wyglądał na księcia udzielnego. który w państwie swojem daje audjencją obcym przybyszom. A teraz dodał, zwracając się do pułkownika:

— Dziękuję waszej wysokości, iż przybyć raczyłeś. Myślę, iż nie będziesz żałował położonego we mnie zaufania.

— Ani sir również —Reginald bąknął krótko a dumnie. — Proszę jaśniej się tłómaczyć. Słucham.

Znowu w oczy sobie spojrzeli Anglik czuł się instynktowo wobec nieprzyjaciela; Irlandczyk o tem na chwilę nie wątpił. Mimo tego przekonania, tak mówił dalej:

— Rząd ma w swojej mocy głównych przewódców „Irlandczyków-Połączonych“, prócz jednego, nieuchwytnego, a póki ten będzie wolnym, Anglja może każdej chwili być na najgorsze przygotowaną i...

Reginald wpadł mu w słowo:

— Idzie tu jak sądzę o tego, na którego głowę cenę nałożono?

— Istotnie! — Jakób potwierdził.—Dziesięć tysięcy funtów szterlingów.

— Od wczoraj cenę zdwojono — bąknął pułkownik.

— Ho, ho! to nie żarty — nieznajomy uśmiechnął się ironicznie.—Pół miljona franków! Ejże, ejże! Nadzwyczaj pochlebnie dla niego i mam wszelką nadzieję, iż potrafimy dójść do wzajemnego porozumienia. Dla mnie jednak tego jeszcze za mało, pragnę czegoś więcej.

Reginald pomylił się, bo nie zrozumiał słów nieznajomego. Wycedził więc przez zęby tonem najwyższej pogardy:

— Ach! Schadzka zatem miała na celu targ niecny, sprzedanie mi w końcu.

— Ani słowa więcej sir! — nieznajomy spiorunował go wzrokiem, dumnie się wyprostowawszy.—Sprzedaję to tylko, co do mnie wyłącznie należy. Ja sam bowiem jestem *Wild Irish*.

Na to imię złowrogie, jak na widok dzikiego drapie-

żnika, Anglik cofnął się i ruchem machinalnym sięgnął ręką po pistolety.

— Zastanów się sir! — Tankred zawołał, hamując zapęd Reginalda.

Jakób uśmiechnął się tylko sarkastycznie, rad że podchwycił Anglika na czynie nie zupełnie zgodnym z prawami honoru.

— Nie trudź się panie hrabio—rzekł tonem drżącym — Nim by mnie dosięgła kula lorda Cornwallis'a, on pierwszy padłby trupem. Proszę spojrzeć.—To mówiąc wskazał ręką Unkasa, przyczajonego pomiędzy drzewa konarami, i gotowego rzucić się na nieprzyjaciela, skoro by ten groził na serjo jego panu ukochanemu.

— Wystarczyłoby najlżejsze moje skinienie— dokończył *Wild-Irish*.—Wybacz milordzie ten zbytek przezorności. Postąpiłem w ten sposób, widząc, iż nie sam przybywasz. Każdy z nas ma po jednym sekundancie, czyż to nie całkiem w porządku? A kogo mój strzeże, temu pewno włos z głowy nie spadnie!

Pułkownik miał czas ochłonąć i krew zimną odzyskać.

— Żałuję szczerze — rzekł z godnością — zbytecznego uniesienia, którego nie umiałem na razie opanować. Pan hrabia gotów się usunąć każdej chwili, jeżeli to będzie za warunek postawione.

— Przeciwnie — Jakób głową skinął — miłą mi jest obecność hrabiego. Uważam jednak, iż rzecz się ma odwrotnie, co się tyczy mojego Indjanina..

Reginald nie mógł się wstrzymać od drgnienia pełnego wstrętu.

— Nie sądźmy zbyt surowo zwyciężonych! — zaprotestował tonem gorzkiej wymówki *Wild-Irish* — nawet gdy mają skórę miedzianą. To co nas najwięcej w nich oburza, jest najczęściej winą samych zwycięzców. Zawsze złe, złem się odpłaca i złe rodzi. Żołdacy angielscy wymordowali tam w Ameryce, całe jego pokolenie. Unkas mści się więc za to, jak może i umie!

Indjanin jakby wszystko zrozumiał, ryknął straszliwie i podnosząc się, potrząsł groźnie długim nożem, obosiecznym.

— Precz! — *Wild-Irish* zawołał.

Unkas w tej samej chwili, zmienił się do niepoznania. W postawie, w rysach twarzy, nie było żadnej groźby; przeciwnie czytało się w jego wzroku uległość pokorną, niewolniczą. Jak małpa czepiając się gałęzi, rękami i nogami, z szybkością błyskawiczną zsunął się na ziemię, stoczył w dół po pagórku i pomknął ku lasowi, jak zwierz dziki, psami poszczuty.

— A teraz — przemówił Jakób najspokojniej — możemy nawiązać rozmowę, tam gdzieśmy ją przerwali.

— Kwestją sporną ile mi wiadomo — pułkownik odpowiedział z całą flegmą angielską — była nadwyżka w cenie, a raczej zamiana.

— Tak jest, zamiana! — Jakób potwierdził.

— Mianowicie?..

— Życie moje, za wolność natychmiastową lorda Edwarda Fitz-Gerald.

Tankred zrozumiał nareszcie.

— Czy to propozycja na serjo? — spytał Reginald.

— Najzupełniej! — rzekł Jakób tonem uroczystym. — Lord Edward ranny, umierający, choćby chciał, tak zniszczony i wycieńczony, nie może szkodzić Anglji. Osobiście zaś, wiem o tem dobrze, pragniesz go sir uratować.

— Choćby za cenę życia własnego! — wykrzyknął z szczerym zapałem.

— Powinienbyś w takim razie zrozumieć mnie sir i przyjąć układy z którymi przyszedłem — wtrącił Jakób. — Jednocześnie i pokój się zapewni. Wszak i to jest twojem sir życzeniem?

— Niezawodnie?

— A zatem! Ja jestem duszą powstania. Skoro mnie nie stanie, upadnie ono na długo... może na zawsze. Wtedy będzie możliwem porozumienie się i zgoda trwała między nieprzyjaźnemi dotąd rasami.

— Oh! — odezwał się cicho syn wice-króla. — Istna pokusa!

— Znam zresztą ciebie sir i ojca twojego! — westchnął *Wild-Irish*. — Skoro lękać się przestanie widma rewolucji, lord Cornwallis będzie miłosiernym dla tej mojej biednej Irlandji, którą kocham...

— Miłością fatalną! — Anglik podchwycił.

— Widzisz sir że nie, skoro siebie chcę poświęcić, dla jej dobra i spokoju! — uśmiechnął się boleśnie.—Ah spodziewałem się czegoś innego. Ta nadzieja li trzymała mnie przy życiu! Oddam je teraz bez wahania. Zwycięstwo lorda Duncana rozstroiło mnie, zwątpiłem na razie o wszystkiem... Jestem atoli z tych, którzy, byle im błysnął promyczek jaśniejszy, głowę na nowo podnoszą. Korzystaj więc sir ze sposobności życzę ci tego. Skoro dasz mi słowo honoru, że Fitz-Gerald zostanie z więzienia wypuszczony i będzie mu wolno wyemigrować gdzie zechce, jeszcze dziś wieczór dam się zamknąć w kaźni, którą on zajmował.. Czy zgoda?

— Ależ — zawahał się Reginald — któż nam zaręczy?..!

— Moje słowo! — odparł wyniośle *Wild-Irish* — tak samo jak ja zaufam sir twojemu!

Nie można było wątpić ani chwili w jego szczerość i uczciwe zamiary. Wzrok, ton mowy, cała postawa o tem świadczyły najwymowniej.

— Czy wiesz sir jednak — wtrącił Reginald — że dla ciebie nie byłoby mowy o miłosierdziu, o ułaskawieniu?

— Wiem o tem doskonale! — odpowiedział. — Głowa za głowę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

# NAPOLEON BONAPARTE

przez

**H. Taine'a.**

(Ciąg dalszy.)

Generałowie, ministrowie i naczelnicy biur znają tylko styl jego urzędowy i suchy, technicznemi naszpikowany wyrazami; inny, według cesarza, szkodziłby interesom. Namiętny temperament zdradza się tu jedynie jędrnością krótkich i urywanych zdań, siłą i pewną nakazującą szorstkością tonu. Odrębny wreszcie język przeznaczonym był dla wojska lub prostych śmiertelników. Proklamacje i buletyny, dla nich wyłącznie pisane, noszą na sobie cechę rozmyślnej przesady, frazesów, w obec których trudno pojąć na razie, iż nagromadzone tu fakty zostały uproszczone, powiększone lub nawet

sfałszowane, według z góry obmyślanego planu Odezwy też podobne — to wino szumiące, wyrabiane dla podtrzymywania sztucznego zapału, narkotyk upajający łatwowiernych, rodzaj mikstury na wszystkie bole, rozdawanej w chwili, gdy chory najbardziej pragnie lekarstwa, a tak umiejętnie przyrządzonej, z tylu złożonej części, iż publiczność, przynęcona smakiem, połyka chętnie mięszaninę i upaja się nią mimowoli W każdej zaś okoliczności styl ten, czy sztucznie napuszony, czy płynący z serca pełnemi prostoty zwrotami, zdradza zawsze cudowną znajomość duszy ludzkiej i instynktów tłumu; raz lub dwa zaledwie Bonaparte zbłądził, zapoznając uczucia wyższe, idealniejsze, które na zawsze zostały dlań kartą zakrytą; poza tem potrafił uderzyć w najczulszą strunę człowieka, użyć sprężyny najskuteczniejszej i już-to słodyczą, już gwałtownością, wydobywać dźwięk szczerego uczucia i poświęcenia.

A teraz, streszczając powyższe uwagi, spróbujmy przedstawić sobie na chwilę jednolity obraz tej niepospolitej inteligencji. Chcąc w historji cywilizacji odnaleść pokrewny jej umysł, należałoby prawdopodobnie cofnąć się do postaci Cezara; niestety jednak, w braku dokumentów, mamy o tym ostatnim ogólne tylko pojęcie, zarysy geniuszu, sylwetkę, która u Napoleona tysiącem wzbogaca się szczegółów. W miarę badania ich, olbrzym ten tak w naszych oczach potężnieje, iż przerasta nietylko wymiary ludzi niepospolitych, ale nawet granice przez umysł nasz dla nich wymarzone. Dość przeczytać, dzień po do dniu, rozdział po rozdziale, korespondencję jego z roku 1806, po bitwie pod Austerlitz, albo lepiej jeszcze późniejszą, od powrotu z Hiszpanii do pokoju wiedeńskiego; bez względu na nieznajomość przedmiotu, listy te wykażą nam dostatecznie, z jakim olbrzymem mamy do czynienia.

Używając technicznego określenia, możnaby umysł Bonapartego na trzy odrębne podzielić księgi. Pierwsza, poświęcona sprawom wojskowości, obejmuje zbiór olbrzymi kart topograficznych, bardziej może szczegółowych od map generalnego sztabu. Uzupełnia je plan dokładny wszelkich fortyfikacyj i miejsc obronnych, ze ścisłem oznaczeniem najdrobniejszych szczegółów, określeniem sił lądowych i morskich, uzbrojenia, pułków, bateryj, arsenałów, spichlerzy zapasowych, oddziałów rezerwowych, koni, wozów, broni, żywności i umundurowania. Druga księga, przeznaczona dla spraw cywilnych, przypomina owe grube tomy, w których czytujemy corocznie sprawozdania budżetowe, a obejmuje najpierw niezliczoną liczbę kwitaryuszów sznurowych na wydatki zwyczajne i nadzwyczajne, podatki krajowe, kontrybucje zagraniczne, dochody z prowincyj francuzkich i kolonij zamorskich, długi panstwowe, pensje urzędników, roboty publiczne i wreszcie całą statystykę administracyjną, obok której mieszczą się jeszcze, w porządku herarchicznym, przedstawiciele rządu od senatora i deputowanego aż do stopni najniższych, każdy według swych zajęć, według branej zapłaty i miejsca zamieszkania. Trzeci wreszcie oddział tego niezgłębionego dzieła stanowił olbrzymi słownik biograficzno-moralny, w którym, jak w przegródkach biura policyjnego, każda wybitniejsza osobistość, każda klasa społeczna lub grupa ludzi zawodowo pracujących, ma osobny, alfabetycznym porządkiem idący nagłówek, ze skróconem objaśnieniem co do jej położenia, potrzeb, charakteru i przeszłości, co do usposobień lub usług, któreby z nich wyciągnąć się dało. Wszystkie księgi kończą się króciutkiem streszczeniem, oraz bilansem, wykazującym siły, jakiemi w nich rozporządzać można. Porównanie trzech takich wykazów pozwala właścicielowi rozliczyć najdokładniej środki będące w jego posiadaniu. Otóż rok 1809 przedstawia nam powiększone wydanie ksiąg tych w umyśle Napoleona, który nietylko ogólne i częściowe ich streszczenie, ale nawet najdrobniejsze szczegóły czyta w nich z nieporównanem mistrzowstwem. Dzięki też tej znajomości, dzięki tej wiedzy wszechstronnej, opanowuje świat i wszystkie z kolei narody — rządząc niemi bezpośrednio lub za pośrednictwem osób przez siebie wyznaczonych. Widzimy, jak zagarnia pod swoje panowanie sześćdziesiąt milionów ludzi, jak wola jego rozciąga się na siedmdziesiąt tysięcy mil kwadratowych. Zdaje się to nieprawdopobnem napozór, a jednak policzmy: najpierw Francja, wzbogacona Belgią i Piemontem, później Hiszpania, w której osadził brata swego, Józefa; Włochy południowe, gdzie po Józefie kazał panować Muratowi; Włochy środkowe z zajętym przez Francuzów Rzymem; Włochy północne, dla których wyznaczył Eugeniusza; Dalmacja i Istrja, przyłączone do cesarstwa; Austrja, napadana raz po raz; Związek reński, stworzony i rządzony jego ręką; Westfalia i Holandja, gdzie bracia jego grają tylko rolę zastępców; wreszcie, Prusy podbite, rozczlonkowane i wyzyskiwane, w których ważniejsze fortece swemi obsadzał załogami. Aby uzupełnić obraz tej niebywałej potęgi, należy jeszcze pamiętać o władzy, jaką dzierżył na morzu Północnem, Atlantyku i morzu Śródziemnem, dodać eskadry zbrojne, rozstawione wzdłuż lądów, we wszystkich portach, od Gdańska do Flessyngi i Bayonny, od Kadyksu do Tulonu i Gaety, od Tarentu do Wenecji, od Korfu do Konstantynopola.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

# Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Pogadanka.

*Lwów d. 9. Maja 1888 r.*

Ponieważ nie wątpimy, że między naszemi czytelniczkami jest wiele bardzo nerwowych, przeto miasto pogadanki o rzeczach rozmaitych, przytoczymy dziś uwagi lekarza fachowego o tej wielkiej chorobie naszego wieku, która się nerwowością nazywa. Oto co on pisze:

„Czyż na nerwy nie posiadają lekarze skutecznego środka, czy zwiększająca się z dniem każdym nerwowość naszego społeczeństwa nie znajdzie skutecznego *antidotum?*

Oto głosy, które coraz częściej słyszeć się dają wśród społeczeństwa, nękanego nerwowością.

Nie zaznać nigdy chwili spokoju duchowego, walczyć z nieuzasadnioną niczem bojaźnią, ulegać nakoniec całej serji przypadłości fizycznych, jak bolom głowy, biciom serca, newragljom itd., a w oczach ogółu uchodzić za zdrowych i być nawet przedmiotem żartów — oto smutny los wszystkich nerwowych.

Zaznaczmy choć w kilku słowach przyczyny szerzącej się nerwowości i wskażmy istotnie skuteczne środki hygieniczne.

Jedną z najważniejszych prawie przyczyn ogarniającego wszystkich rozstroju nerwowego jest nadmierny wysiłek umysłowy, zaczynający się od najwcześniejszego dzieciństwa.

Współczesne wychowanie uwzględnia przedewszystkiem umysłowy rozwój dziecka, nie zwracając żadnej prawie uwagi na wytrwałość i stopień odporności młodocianego organizmu. Rodzice nawet więcej dbają o to, aby ich dziecko czyniło postępy w nauce, niż aby było zdrowem i normalnie fizycznie rozwiniętem. Nic więc dziwnego, iż słabsze organizacje opuszczają ławki szkolne z osłabionym systemem ner-

wowym, unosząc w sobie zaród ciężkiej nerwowości i nakoniec w walce życia ulegają rozmaitym formom chorób nerwowych i umysłowych

Powtarzamy więc, iż zbytnie wytężenie mózgu, nie uwzględniające ani stopnia zdolności umysłowych, ani wytrzymałości fizycznej danego organizmu, musi prowadzić do nadmiernej pobudliwości systemu nerwowego.

Nadto my, mieszkańcy miast, uganiamy się za coraz to świeżemi wrażeniami, wstrząsającemi mocno naszym systemem nerwowym. nie pojmujemy dzisiaj spokojnego życia, *systematycznej* ale umiarkowanej pracy.. Przyzwyczailiśmy się do sztucznych podniet, do nienaturalnych bodźców, naruszających w wysokim stopniu równowagę naszego układu nerwowego. Żyjemy *za prędko*, żyjemy gorączkowo, co sprowadzić musi w końcu wyczerpanie, znużenie i stan chorobliwy układu nerwowego.

Większość kobiet, żyjących w wielkich miastach, cierpi na *niedokrwistość*, usposabiającą w wysokim stopniu do rozmaitych cierpień nerwowych.

Małżeństwa dzisiejsze zawierane po większej części li tylko z rachunku, nie zaspakajające pragnień serca, są zwłaszcza u kobiet, źródłem rozstroju nerwowego i ciężkiej histerji.

Z drugiej strony, znaczna ilość kobiet. które nie wyszły za mąż, a przez to zmuszone są pracą umysłową wywalczać sobie chléb powszedni, upada pod brzemieniem nerwowości.

Doświadczenia, poczynione w ostatnich czasach, jasno wykazały, że kobiety, pełniące funkcje urzędników, buchalterek, telegrafistek itd, musiały być uwalniane od obowiązków, z powodu rozwijających się symptomów ciężkiego rozstroju nerwowego.

Niewątpliwie zatem obecne ciężkie warunki bytu, zmuszające mężczyzn do celibatu, powiększając liczbę starych panien, wpływają przeważnie na szerzenie się nerwowości.

Dodajmy do powyższych przyczyn tę jeszcze okoliczność, iż pokarm duchowy większości kobiet składa się z *beletrystyki*, pobudzającej nadmiernie fantazję, a przez to denerwującej; kobiecie, która pojęcie o życiu urabia sobie z frazesów książki, rzeczywistość, z jej troskami, kłopotami przynosi gorzkie rozczarowanie, pesymizm i.. rozstrój nerwowy.

Zaznaczmy nakoniec, iż choroby nerwowe, będące w wysokim stopniu *dziedzicznemi*, przenoszą się na potomstwo, a łatwo wtedy pojmiemy, dlaczego szerzą się one tak zastraszająco i stanowią wydatną cechę XIX-go wieku.

Opisywać symptomów nerwowości nie widzimy potrzeby, gdyż zna je prawie każdy.

Dzisiaj dokucza nerwowemu ból i zawrót głowy, zmęczenie mięśniowe, nieumotywowany niepokój i bojaźń, jutro symptomy te ustąpią miejsca gwałtownemu biciu serca, uczuciu zaduszania, gwałtownemu bólowi w ręce lub nodze, lub opierającej się środkom wszelkim bezsenności.

Zastanówmy się teraz pokrótce nad środkami zapobiegawczemi.

Osoby, skłonne do nerwowości, powinny wystrzegać się wszelkiego umysłowego i fizycznego wysiłku. Każda praca umysłowa, trwająca dłużej niż dwie godziny z rzędu, pociąga za sobą znużenie, ból i zawrót głowy. Człowiek nerwowy winien pracować z odpoczynkami, systematycznie, w dzień, nigdy w nocy; noc zaś powinna być poświęconą na *możliwie długi* sen.

Pożywienie winno być treściwe i odnawiające; kawy mocnej, herbaty i tytoniu najlepiej wcale nie używać. Za to mleko w obfitych ilościach, a u osób osłabionych kefir, doskonałe oddają usługi. Wina, piwa i wogóle napojów alkoholicznych używać można w ilościach bardzo małych, gdyż w wielkich wywołują szkodliwe pobudzenie układu nerwowego.

Możliwy umysłowy spokój i unikanie wszelkich wstrząsających wzruszeń są niezbędnemi warunkami odzyskania normalnej sprawności systemu nerwowego

Każdy nerwowy winien rano obmywać się gąbką, zmaczaną najprzód w letniej, a stopniowo w chłodnej wodzie; po obmyciu należy wytrzeć się grubym ręcznikiem do suchego i użyć ruchu.

Kuracja wodna (hydroterapja) należy do najpotężniejszych środków leczniczych, ale powinna być prowadzoną systematycznie, racjonalnie i długo.

Często słyszymy skarżących się, że im kuracja wodna w Nowem Mieście lub Nałęczowie nic nie pomogła; jakże miała pomódz, gdy trwała 3 lub 4 tygodnie, a powinna trwać 3 lub 4 miesiące.

Wszędzie zresztą, gdzie jest wanna, woda i ręcznik, używać można hydropatji pod formą kąpieli, (której temperaturę stopniowo zniżamy), opasek, oblewań i t. d. Należy tylko procedury hydropatyczne powtarzać możliwie długo, przynajmniej przez miesięcy 3 — 4.

Zwracam tylko uwagę, iż nerwowy powinien wystrzegać się bardzo niskich temperatur i nie brać nigdy zimniejszych kąpieli nad 19 lub 18$^0$, przyczem nie należy siedzieć dłużej w kąpieli nad 3 — 5 minut.

W razie bolów newralgicznych i bezsenności doskonale skutkują kąpiele letnie, t. j. z temperaturą 26$^0$, w których godzinę przynajmniej zostawać trzeba. Najlepiej brać je na noc i następnie udawać się zaraz do łóżka.

Osobom. mogącym porzucić zajęcie w mieście, nic tak nie pomaga, jak pobyt w *górach*. Działanie klimatu górskiego jest wzmacniające, pobudzające przemianę materji, przez co odżywianie organizmu wzmaga się, a nerwy wzmacniają. Przekonałem się że pobyt w St. Moritz (w Engadinie) najskuteczniejszym jest dla chorych nerwowych; należy tylko nie żałować czasu i poświecić na leczenie klimatyczne kilka miesięcy, a skutek będzie niezawodny. Osoby, cierpiące na niedokrwistość, mogą również używać wody żelazistej w Saint-Moritz.

Komu środki nie pozwalają na pobyt długi w górach, dla tego i zwykłe wiejskie ustronie, byleby w okolicy górzystej i lesistej, skutecznie pomódz może.

Przy tak zwanym ucisku na mózg, bolach głowy, newralgjach, najskuteczniejszą jest *elektryczność*. Prąd stały, stosowany na rdzeń lub na głowę, a to w miarę symptomów, przynosi niezawodne i to w krótkim czasie korzyści. Skuteczną jest również tak zwana *faradyzacja ogólna* lub używane w najnowszych czasach kąpiele elektryczne.

W pewnych razach oddają usługi i kąpiele morskie; niektórzy lekarze przypisują korzystne działanie nietyle samym kąpielom, ile powietrzu morskiemu. Zupełna czystość tego powietrza, nasycenie solą i wilgotność wywierają pobudzające działanie na organizm, wskutek czego apetyt się wzmaga, siły rosną, a nerwy tracą nadmierną wrażliwość.

Ze środków aptecznych przynoszą ulgę nerwowym bromek potasu, długo używany i w dużych dawkach, oraz arszennik.

Warszawa w kwietniu 1888 r.

Dr. *Władysław Chodecki.*

# PORADNIK DOMOWY.

### Czyszczenie materacy włosiennych.

Wypróć włosień, wytrzepać dos' onale, a następnie włożywszy w kocioł, nalać dostateczną ilością wody, wsypać potażu i gotować kilka godzin na mocnym ogniu, ciągle mieszając kijem. Następnie na dużym przetaku, lub na rozciągniętem płótnie wypłókać czystą wodą, wysuszyć bardzo starannie i wypychać napowrót materace.

### Przechowanie futer i różnych wełnianych rzeczy przez lato.

Rozmaitych sposobów używają dla przechowania przez lato futer i innych zimowych rzeczy; najlepszym jednak sposobem jest, przetrzepywać, począwszy od marca, co dwa tygodnie, czyniąc to w chłodne i pochmurne dnie. Jeżeli jednak kto wyjeżdża i nie może tego starannie dopełnić, dobrze jest, trzepiąc aż do św. Jana, pozawijać futra, każde oddzielnie, w grube prześcieradła, umoczone w mocnym roztworze z szarego mydła i powiesić w szafie w ciemnym pokoju. Dobrze jest także futra i wełniane rzeczy, przekładać liśćmi paczuli, przesypywać proszkiem perskim, lewandą i t. p. zapachami odstraszającymi mole, układać w paki i trzymać w chłodnym pokoju, a nigdy na strychu, bo tam najłatwiej się mole legną. Kamforę i pieprz, używane dawniej do futer, zupełnie zarzucono, gdyż futra a szczególniej tumaki, od tego rudnieją.

### Zachowanie w świeżości zerwanych kwiatów.

Fremont, chemik francuski, podaje następujący sposób, mający utrzymywać w świeżości kwiaty, w ciągu dwóch do czterech tygodni, sprawdzony jak zapewnia, własnem doświadczeniem. Do kwarty miękkiej wody dodać pół łuta salmiaku i w tej wodzie zanurzyć końce łodyg kwiatowych, niezbyt mocno związanych, jeśli są ułożone w bukiet.

### Sposób przymocowania rzemienia do żelaza.

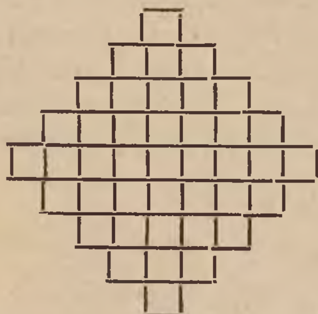
Metal pociąga się gorącym klejem stolarskim; rzemień namoczony w ciepłym odwarze galasu (dębianek) przykłada się do metalu klejem pociągniętego i oba przedmioty zbija się mocno razem, zostawiając następnie w miejscu spokojnem aż do wyschnięcia. Tym sposobem rzemień do metalu przyprawiony, trzyma tak mocno, iż prędzej sam się urwie, niżli od metalu popuści.

### Tani sposób sporządzania dobrego czarnego atramentu.

Trzysta gramów zdrowych galasówek, 115 gramów gumy arabskiej i 115 gramów zielonego witryolu potłuc dość grubo, każde z osobna, poczem potłuczone zmieszać razem i tę mieszaninę polać $1\frac{1}{2}$ litrem wody. Następnie przez 8 dni, kilka razy przez dzień wstrząsać tę nalewkę i dobrze mieszać, a po ośmiu dniach atrament będzie dobry do użycia. Gdy już atramentu zaczyna brakować wskutek wypotrzebowania, na tenże sam osad nalać jeszcze pół litra wody i znów, jak poprzednio przez 8 dni mieszać i wstrząsać naczyniem, poczem uzyskuje się znowu dobry atrament. Wszystkich ingredjencyj, potrzebnych do tej fabrykacji, kupić można w każdej aptece, a atrament będzie o wiele tańszy i lepszy od wszystkich kupnych anilinowych atramentów.

## Zadanie djamentowe.

*(ułożyła p. M. B. z Krakowa).*



1. Samogłoska
2. Poeta polski
3. Miasto w Galicji
4. Dramat Sardou
5. . . . . ?
6. Magnat szkocki
7. Imię żeńskie
8. Bohater szwajcarski
9. Spółgłoska

## Zadanie konikowe.

*(Ułożył p. Feliks Slisz z Kołaczyc).*

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | lód | | | roz | | |
| | ży | kwiat | śmie | i | śnieg | nu | |
| się | pa | i | i | ci | nie | nie | ta |
| je | toż | je | gdzie | wód | je | sna | za |
| dnie | mi | ślad | ba | po | twór | wio | tchnie |
| wi | i | wra | zie | jej | lu | szek | wio |
| | jej | taj | tam | śnie | już | nie | |
| | | ro | ca | nam | pta | | |

Jako premjum za rozwiązanie, przeznaczamy **Salesa: „Najnowsze tajemnice Paryża“** w dwóch tomach.

### Rozwiązanie łamigłówki szufladkowej z Nru 13.

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| S | E | S | O | S | T | R | Y | S |
| E | *l* | *e* | *l* | *e* | *w* | *e* | *l* | E |
| S | *e* | m | e | n | a | m | *e* | S |
| O | *l* | **e** | **k** | **o** | **k** | **e** | *l* | O |
| S | *e* | n | *o* | *k* | *o* | n | *e* | S |
| T | *w* | **a** | **k** | **o** | **k** | **a** | *w* | T |
| R | *e* | m | e | n | a | m | *e* | R |
| Y | *l* | *e* | *l* | *e* | *w* | *e* | *l* | Y |
| S | E | S | O | S | T | R | Y | S |

### Rozwiązanie z Nr. 13.

Podstawiwszy w kartce zamiast liter tam zawartych każdą trzecią z rzędu w alfabecie zupełnym, np. zamiast **a**—c, zamiast **u**—y itd., odczytamy następujące ogłoszenie:

Miszkanie dla panny abo
kawalira stanu wolnego
kontem do wynajęcia.

**Rozwiązanie** łamigłówki i kryptogramu, nadesłali: Pani Marja Bernacka z Krakowa, p. Wanda Kopacz ze Stanisławowa, p. Krzysztofowicz z Jarosławia, p. Laura Hausmann z Przemyślan, p. Edward Marynowski ze Lwowa, J. K. z Olejowa.

Łamigłówki szufladkowej: p. Stefanja Grabowska z Wadowic, kryptogramu p. Aleksander Godel z Przemyśla.

Po zarządzonem losowaniu nagrodę otrzymała pani Laura Hausmann.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Wydawca: Józef Rogosz. Zarządca drukarni i odpowiedzialny redaktor: Walenty Hodak.